Nr. 259. Kraków, sobota 21 września 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 6 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 12 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 16 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 30 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 28 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 15 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 3 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód [illegible].

Pr. III. 196|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 256 czasopisma »Naprzód« z dnia 18 września 1901 roku artykuł pod tytułem: »Przeciw caratowi« od »ofiarom« do »wolnej myśli« str. 6 łam 1 zawiera znamiona występku z §§ 491—494 a ust. k., — że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor **obwinia cesarza Rosyi, pozostającego z państwem Austro-Węgier w stosunkach prawa międzynarodowego, o pogardliwe przymioty i na publiczne urągowisko go wystawia.**

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 19 wrz eśnia 1901. — Wawrausch.

Z dnia.

Kraków, 20 września.

Krytyka stańczyka.

P. dr. Piotr Górski należy do najzajadlejszych stańczyków w Galicyi. Marzy on od lat wielu o „silnym" rządzie, o takiem ściśnięciu w kluby chłopa i robotnika, żeby można z nimi robić wszystkie możliwe eksperymenta „oświeconego absolutyzmu," zamaskowanego konstytucyą, dającą jedynie prawa przyjaciołom p. Górskiego. O jego pozytywnym programie nie potrzebujemy też dziś się rozpisywać.

Natomiast ciekawem jest, jak taki p. dr. Górski narzeka na okropny stan rzeczy i stosunków w Galicyi. W jego ustach ciężary są nieproduktywne, władze autonomiczne niedołężne, ustawy krajowe niewykonywane, a całe przechwalanie się oficyalnej autonomii w znacznej części — humbugiem.

Tę „krytyczną" część mowy p. dra Górskiego podajemy też w głównych zarysach. Przyczem zaznaczamy, że tylko o tę część mowy nam chodzi, a dalszych projektów i uwag p. Górskiego nie bierzemy na razie pod uwagę. Oto zdania z ust stańczyka:

Obraz stanu kraju, jaki jest w rzeczywistości, a obraz o stanie kraju, jaki można nabyć ze sprawozdań i przedłożeń wydziału krajowego, nie zgadzają, ale różnią się między sobą. Tak wiele się robi, tak wiele jest usiłowań, pracy, tyle wydatków — a jednakowoż zastanawiam się właśnie nad tem i pytam się, dlaczego niema odpowiednich rezultatów!

Gdyby naprzykład jaki uczony statysta zagraniczny chciał nabrać wyobrażenia o naszych stosunkach, na podstawie publikacyj autonomicznych i przedłożeń wydziału krajowego, musiałby dojść do wniosku, że się w tym kraju nie tylko niesłychanie wiele dla podźwignięcia jego kultury zrobiło i ciągle robi, w czem miałby zupełną słuszność, ale nadto mógłby nabrać wyobrażenia, że małych tylko jeszcze potrzeba ulepszeń, aby poziom był bardzo wysoki i obraz jego rozwoju wcale pomyślny. Gdyby np nieznający kraju jaki niemiecki statysta wyczytał i zliczył, ilu mamy różnych autonomicznych lustratorów, wszelkiego rodzaju inspektorów mleczarstwa, maślarstwa, ogrodnictwa, rybactwa, inspektorów kredytu i pożarnictwa, wędrownych nauczycieli rolnictwa itd., toby mógł sobie pomyśleć, że w kraju, w którym tak wiele różnorodnych organów wprowadzono, — niczego już nie brakuje i mógłby dojść do wniosku, że gdyby jeszcze dodać choćby ze dwóch autonomicznych inspektorów pszczelnictwa krajowego, to Galicya będzie istotnie krainą mlekiem i miodem płynącą! Mógłby nawet napisać broszurę o tem i wykazać, że wielu podobnych instytucyj, nawet bogate i kwitnące prowincye zagranicą jeszcze nie mają. Ale gdyby ten sam statysta przyjechał do Galicyi i przyjrzał się naszym stosunkom i naszym miasteczkom od Oświęcimia do Bor-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

90)

W chwili ukazania się kaczki zapanowała cisza. Wobec milczenia, jakie prezydent Gaume zachowywał dotąd o tym procesie, będącym jedynym powodem zebrania, nikt z obecnych nie wspominał go również ani słowem. Prezydent jadł niewiele, ponieważ skryte troski przyprawiły go o chorobę żołądka, przysłuchiwał się tylko rozmowie zebranych, spoglądając na nich swemi szaremi, zimnemi oczyma, w których rozmyślnie gasił myśl wszelką. Nigdy jeszcze nie widziano go tak zamkniętym w sobie i w końcu zaczynało to już być żenującem, chciano bowiem nareszcie wiedzieć, jaki jest jego nastrój w całej tej sprawie. A jakkolwiek nikomu w głowie nie postało, aby mógł wydać wyrok pomyślny dla Crecherie, spodziewano się jednak, że będzie miał tyle delikatności i zobowiąże się do czegoś jakiemś dostatecznie wyraźnem słówkiem.

I znowu kapitan uderzył pierwszy do szturmu.

— Litera prawa jest wyraźną, nieprawdaż panie prezydencie?.. Wszelka szkoda, wyrządzona komuś, winna być nagrodzoną.

— Bez wątpienia — odrzekł Gaume.

Czekano na coś więcej. Gaume jednak umilkł. Wówczas poczęto hałaśliwie dyskutować sprawę rzeczułki Clouque, by go zmusić do wyraźniejszego zaangażowania się. Ściek smrodliwy stał się jednym z klejnotów Beauclair; nie kradnie się w ten sposób wody miastu, zwłaszcza aby ją podarować chłopom, przewróciwszy im w głowach pierwej do tego stopnia, że zamienili swą wioskę w ognisko straszliwej anarchii, z którą zetknięcie dla całego kraju było groźnem. Cała trwoga, przejmująca burżuazyę, wyszła tutaj na jaw, albowiem odwieczna i święta własność musiała być chorą nie na żarty, skoro już synowie dawniej tak twardych chłopów posuwają się do zlania w jedną całość swoich strzępków ziemi. Najwyższy czas, aby się w to wszystko wmięszała ręka sprawiedliwości, kładąc nareszcie koniec podobnemu skandalowi.

— Jesteśmy zupełnie spokojni — odezwał się w końcu Boisgelin pełnym pochlebstwa tonem — sprawa całego społeczeństwa znajdzie się w dobrych rękach. Nie ma nic ponad sprawiedliwy sąd, wydany w całkowitej niezawisłości przez prawe sumienie.

— Bez wątpienia — powtórzył Gaume z prostotą.

I trzeba było zadowolnić się tym razem tem mglistem słowem, w którem chciano się dopatrzeć pewnego skazania Łukasza. Śniadanie dobiegło kresu, po rosyjskiej sałacie ukazały się jeszcze tylko lody poziomkowe i deser. Ale żołądki były już

szczowa i Zaleszczyk, toby się zapytał, czy nie zbłądził z drogi, czy to jest ten sam kraj, o którego urządzeniach tak wiele wyczytał. Nie mógłby wyjść z zadziwienia, dlaczego ci ludzie, różne mni j więcej pożyteczne i dobre urządzenia, ale odnoszące się do wyższych rzeczy, zaprowadzają, a nie wezmą się do najprostszych, najpierwotniejszych, esencyonalnych i nieodzownie koniecznych, dlaczego budują rusztowania do 3 lub 4 piętra, a nie pomyśleli o położeniu kamienia węgielnego pod budynek i wzniesienia bodaj fundamentu, a mianowicie nie zabierają się do zaprowadzenia porządku, który jest niezbędnym warunkiem, aby się jakakolwiek kultura i dobrobyt przyjąć mogły.

Ustawy niewykonywane mają podobieństwo do waluty przymusowej, albo papierów publicznych, których kurs rzeczywisty spada o połowę niżej nominalnej wartości. Cóż po pieniądzach, które nie mają pełnego kursu, o których nie wiadomo, ile znaczą i codzień wartość zmieniają? Cóż po wielu ustawach, kiedy w praktyce ich wartość jest wątpliwa lub żadna, kiedy ludność traci zaufanie do ich znaczenia, kiedy się szerzy demoralizacya, że może istnieć prawo, na które zważać nie potrzeba.

Kraj stracił wiarę w ten stan rzeczy i w te urządzenia u nas, jakie obecnie są. Widzi wzrastające ciężary, a nie doznaje dostatecznie dobrych ich rezultatów. Galwanizowaniem sztucznem nie da się w te urządzenia wlać tętna życia, które w nich obumiera. Siły społeczne się szarpią, niszczą i zniechęcają. Stąd pochodzi to przygnębienie i zniechęcenie, które się ogólnie odczuć daje.

P. Górski wypowiada to wszystko z tem naiwnem zapewnieniem, że lepiej, iż on to wypowie, niż żeby miał to mówić socyalista. Tymczasem faktycznie socyaliści potrzebują tylko na niego się powołać, aby prawdę swoich słów poprzeć silniej, niż p. Górski się spodziewa.

Przegląd społeczny.

Bojkot majstra krawieckiego we Lwowie. Ugodę, zawartą w przeszłym tygodniu między strejkującymi czeladnikami krawieckimi a majstrami, podpisali wszyscy majstrowie z wyjątkiem p. Samuela Käsa, który na warunki ugody nie przystaje. Równocześnie umówił się z innymi majstrami, że ci nie przyjmą jego robotników. Wobec tego robotnicy krawieccy uchwalili ponownie Käsę, Sykstuska 14, bojkotować. Zwracamy na to uwagę wszystkich robotników krawieckich i wzywamy ich, by u pana tego roboty nie przyjęli.

„Henryk Blatt z Wiednia“ — pod taką firmą istnieje w Przemyślu „na Bramie“ wielki skład ubrań i pracownia krawiecka pod zarządem niejakiego Rosengartena. Firma wyzyskuje swych robotników w nieludzki wprost sposób. W ciemnych, smrodliwych i wilgotnych norach pracuje dwudziestu kilku ludzi, od rana do ciemnej nocy, wśród zaduchu i pyłu. Za ciężką tę pracę wynagradza firma robotników niesłychanie nędznie. Blatt, w czasie strejku krawieckiego w Przemyślu przed trzema laty, zobowiązał się płacić robotnikom wedle ułożonego przez obie strony cennika. Obecnie łamie Blatt w brutalny sposób ugodę i wyzyskuje robotników, którzy muszą do tego jeszcze znosić sekatury krajacza Schenkera i Rosengartena. Jeżeli Blatt postępowania swego wobec robotników nie zmieni, wybuchnąć ma w tej pracowni strejk. Ostrzegamy towarzyszy krawieckich, by na pracownię tę zwrócili uwagę.

Położenie rynku pracy w Niemczech coraz więcej się pogarsza i obawą napełnia i tak już znękane serca robotnicze. Kryzys tak się rozpowszechnił, jak się nikt tego nie spodziewał. Zupełny zastój w przemyśle metalowym spowodował huty żelaza do wielkich ograniczeń produkcyi, w niektórych nawet razach do wstrzymania zupełnie pracy i zamknięcia zakładów, tak, że pod wpływem kryzysu i urzędnicy na werkach cierpią. Syndykat węglowy, aby przeciwdziałać zniżaniu cen węgla, nawołuje ciągle swych członków do coraz większego ograniczenia w wydobywaniu węgla i zniżania ilości szycht a temsamem do rozpuszczania górników i wszędzie też słychać o coraz wzmagającem się bezrobociu. W berlińskich lejarniach sprawdzono, że liczba formiarzy obniżyła się o 31 prc. wobec liczby zatrudnionych w listopadzie zeszłego roku, a robotników w lejarniach ogółem o $21^1/_3$ prc.; w 24 zakładach prócz tego pracują po 7, 6, a nawet 4 godziny dziennie. W biurze pośrednictwa pracy jest tamże zapisanych 1000 malarzy szukających zatrudnienia. W przemyśle tkackim są ograniczenia produkcyi i zniżanie płacy robotnikom na porządku dziennym; w Barmen np. nastąpiło obniżenie zarobków od 7 do 9 marek. w saksońskich zakładach tkackich firanek i koronek nastąpiło ograniczenie produkcyi o 30 prc. W Nadrenii pourywano murarzom ze zarobku po 20, 30, 40 i 50 fen. dziennie. To samo dzieje się i u cieśli. Związek rękawiczników donosi, że w bieżącym roku już przeszło połowa członków była bez pracy. Prócz przemysłu skórzanego we wszystkich innych sprawozdania skarżą się na podobny brak pracy i zastój.

Z sali sądowej.

O lichwę. Przed trybunałem orzekającym tutejszego sądu krajowego karnego odbyła się dnia 17 b. m. rozprawa karna przeciw Annie Gelbergowej, oskarżonej o

---

rozweselone, śmiano się głośno, zwycięstwo nie ulegało wątpliwości. A kiedy biesiadne grono przeszło do salonu, gdzie miano podać kawę i kiedy przybyli Mazellowie, przyjęci zostali przez obecnych z nieco drwiącą, jak zawsze, serdecznością, jakiej nie przestawała wzbudzać ta dzielna para rentierów, będąca uosobieniem wszystkich rozkoszy próżnowania. Z chorobą pani Mazelle było wprawdzie ciągle jednakowo, było jej z nią jednak doskonale, albowiem doktor Novarre zapisał jej nowy środek, przy którym mogła wszystko jeść bezkarnie. Teraz już tylko ohydne historye, krążące o Crecherie, groźby zniesienia renty, skasowania dziedzictwa, psuły jej krew. Lecz po co mówić o takich przykrych rzeczach? Mazelle, czuwający nad nią z pietyzmem, błagał obecnych oczyma, mrugając, aby nie poruszali tych okropnych przedmiotów, które pogarszają chwiejne zdrowie jego małżonki. Była to więc istna rozkosz, spieszono się używać życiowych słodyczy, życia zabaw i bogactwa, z którego zrywano wszystko kwiecie.

Nadszedł nakoniec dzień głośnego procesu, pośród wzrastającego oburzenia i nienawiści. Nigdy jeszcze nie wstrząsały miastem Beauclair tak zaostrzone namiętności. Łukasz dziwił się zrazu i śmiał się tylko. Skarga Laboqua ubawiła go po prostu, a to tembardziej, że domaganie się dwudziestu pięciu tysięcy franków odszkodowania, wydawało mu się rzeczą nie do obronienia. Jeżeli Clouque wyschła, było bardzo trudnem dowieść, że przyczyna tego leży w ujęciu i zużytkowaniu wód źródlanych w Crecherie. Źródła te zresztą należały do posiadłości, były własnością Jordana, wolne od wszelkich służebności i właściciel ich miał wszelkie prawo rozporządać niemi z całą swobodą. Z drugiej strony potrzeba było, aby Laboque poparł dowodami mniemaną szkodę, jaką miał ponieść, co zaledwie usiłował tylko uczynić i to tak niezręcznie, że żaden trybunał na świecie nie mógł mu racyi przyznać.

Jak Łukasz żartem mówił, jemu to właściwie należało domagać się publicznej składki na wynagrodzenie za to, że uwolnił mieszkańców nadbrzeżnych od źródła zgnilizny, które oddawna dawało im się we znaki. Teraz miasto potrzebowało tylko zasypać wyschnięte łożysko i sprzedać powstałe w jego miejscu grunta pod budowy, co na czysto kilkaset tysięcy franków przysporzy gminnej kasie. Śmiał się tedy, nie wyobrażając sobie, aby proces tego rodzaju brać można na seryo. Dopiero później, kiedy spostrzegł zastrzegł zaciekłość uraz i zewsząd zwracające się przeciw niemu objawy niechęci, — począł sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństwa sytuacyi, i z grozy zniszczenia, jaka zawisła nad jego dziełem.

Był to pierwszy bolesny cios, jaki w Łukasza ugodził. Jego optymistyczna czystość ducha apostołów, wolna była od naiwności, nie ignorował on wcale złości ludzkiej. W walce, jaką wypowiedział staremu światu, wiedział on z góry, że świat ten nie będzie chciał się poddać bez oporu, Przygotowany więc był na kalwaryę, na te kamienie i błoto, jakiemi niewdzięczne tłumy obrzucają zazwyczaj zwiastunów nowych rzeczy. Mimo to serce jego zachwiało się, uczuł, że rodzi się w nim gorycz z głupoty, okrucieństw i zdrad, jakie go spotykają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lichwę, Sandlowi Weissbergowi o współudział w występku lichwy i Kasprowi Golarzowi, tudzież Kazimierzowi Solarzowi o zbrodnię z § 197 i § 199 uk. Przewodniczył radca sądu krajowego Turowicz, oskarżał substytut prokuratoryi Ptaś, bronili adwokaci: dr Jakubowski (Golarza i Solarza), dr Suesser (Weissberga), dr Szalay (Gelbergową). Po czterogodzinnej rozprawie, wśród której przesłuchano cały szereg świadków i odczytano stos aktów, i po przemówieniach stron, wśród których przyszło do ostrej wymiany zdań między zastępcą prokuratoryi a obrońcą Gelbergowej, trybunał ogłosił wyrok, uwalniający Gelbergową, Weissberga i Golarza od zarzuconej im winy, a skazujący Kazimierza Solarza za fałszywe zeznania, złożone w śledztwie w charakterze świadka, na 3 tygodnie ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 września. 1452. Savonarola, sławny włoski reformator, urodził się. — 1832. Walter Scott umiera. — 1848. Ogłoszenie rzeczypospolitej w Badenie.

Dziś w teatrze: „Komedyanci“ (Cabotins), komedya w 4 aktach Ed. Pailleron'a.

Niedziela: „Komedyanci“

Poniedziałek: „Komedye transformacyjne“ Artura Zawadzkiego.

Zaciekłość partyjna. Na zjeździe przemysłowym wybrano, jak wiadomo, aż 18 honorowych prezesów najrozmaitszego gatunku, a nie chciano w ich liczbie umieścić posła Rottera, którego zasługi na polu techniki i przemysłu krajowego są bardzo znaczne, czego mu nie zaprzeczy nawet najzacieklejszy przeciwnik polityczny. Dopiero skutkiem silnej opozycyi w łonie samego zjazdu zgodził się wreszcie komitet zjazdowy na zamieszczenie go na liście prezesów honorowych z tego tytułu, że jest dyrektorem szkoły przemysłowej. Aby zaś równocześnie ułagodzić konserwatywnych członków zjazdu, wybrano prezesem honorowym również p. Z. Gorgolewskiego, człowieka, który sam nie miał pretensyi do tego zaszczytu.

Et tu Beaupré contra me! I ty Beaupré przeciwko mnie! — mógłby zawołać głosem, pełnym bolu i rozczarowania niefortunny kandydat sejmowy p. Horowitz, znajdując w d z i s i e j s z e m piśmie p. Beauprégo codziennie ostre strzały przeciwko sobie. Niedalej jak onegdaj p. Beaupré, drukując jakiś interwiew z pewnym żydem (nie „izraelitą“!), zarzucił pośrednio prezesowi kahału trwonienie, ba nawet rozkradanie żydowskiego funduszu wyznaniowego... Przed paru dniami był p. Horowitz w oczach p. Beauprégo z „Czasu“ czystym, jak lilija wodna i jednym z czterech jedynych godnych, prawdziwych narodowych kandydatów, dziś p. Beauprému z „Głosu narodu“ cuchnie on pleśnią korupcyi... Wiwat taka publicystyka, rodem jakby z publicznego domu — zmienna dla pieniędzy!

Panie Beaupré, *ce n'est pas beau* — to nieładnie!

Z teatru komunikują nam: Wczoraj odbyły się dwie próby generalne z 4-aktowej komedyi Ed. Pailleron'a „Komedyanci“, w której główne role odegrają pp. Wolska, Ordonówna, Wysocka i Kosmowska; pp. Zawadzki, Sosnowski, Sobiesław, Bednarczyk, Przybyłowicz, Zieliński, Zelwerowicz, Jednowski i inni. Po raz pierwszy ukaże się w tej sztuce nowo angażowany p. St. Wysocki w roli Brasconiego. Reżyseryę jak zwykle prowadzi p. Walewski.

W poniedziałek w teatrze miejskim wystąpi jednokrotnie p. Artur Zawadzki, który po raz pierwszy zapozna publiczność krakowską z komedyami transformacyjnemi. P. Zawadzki jest jedynym u nas przedstawicielem rodzaju, stworzonego przez Włocha Paulo Fredi, a wydoskonalonego przez Fecyali'ego, który jest teraz jednym z najgłośniejszych wirtuozów scenicznych w Europie. Oryginalność komedyj transformacyjnych polega na tem, że wszystkie role kobiece i męskie wykonywa jeden artysta. P. Zawadzki w poniedziałek zapełni cały wieczór trzema komedyami własnego pomysłu i wykonania.

Wybory uzupełniające do komisyi podatku zarobkowego w Krakowie rozpisała dyrekcya skarbowa na dzień 7 i 8 października. III klasa kontrybuentów będzie głosowała dnia 7 października, zaś I, II i IV dnia 8 października.

Wybory są w Krakowie t a j n e i b e z p o ś r e d n i e. Ostrzegamy wyborców, aby wcześnie postarali się o legitymacye i nie wydawali ich nikomu. Listę kandydatów ogłosimy w swoim czasie.

Nowi docenci prywatni. Minister oświaty dr. H a r t e l zatwierdził nominacyę dra Edmunda K o z ł o w s k i e g o na docenta prywatnego dla hydroterapii na wydziale medycznym uniwersytetu lwowskiego, dra Wacława C h l u m s k i e g o, jako prywatnego docenta dla chirurgii ogólnej i ortopedycznej na wydziale medycznym w Krakowie, profesora krakowskiej szkoły realnej dra Tadeusza G r a b o w s k i e g o na docenta dla historyi literatury polskiej, tudzież nauczyciela krakowskiego seminaryum żeńskiego dra Stanisława T o ł ł o c z k o na docenta chemii fizykalnej na wydziale filozoficznym uniwersytetu krakowskiego.

Działalność przywódców stronnictwa katolicko-narodowego, cieszącego się specyalnem błogosławieństwem kardynała Puzyny, objawia się zaszczytnie na każdem polu. Czyny takich przywódców katolicko-narodowych, jak Hacuś, Łucyk, Stróżyński, przynoszą niezaprzeczony zaszczyt temu stronnictwu, stawiając je na wysokości jego zadania. Do najwybitniejszych działaczy katolicko-narodowego obozu należy jednak p. M a j, znany i konsekwentny przeciwnik tak gniotących społeczeństwo przepisów o ochronie własności prywatnej. Z tego powodu narażonym jest p. Maj na liczne „prześladowania polityczne“. Niedawno temu opuścił p. Maj mury św. Mi-

---

Z WYSTAWY.

Drzeworyty japońskie.

Garstka mecenasów, wychowanych w cieplarnianej atmosferze zbytku, zna je nie od dzisiaj oczywiście, ogół nasz jednak dowiedział się o nich, prawdę powiedziawszy, dopiero niedawno od p. F. Jasieńskiego, który część swojej bogatej i kosztownej ich kollekcyi wystawi dzisiaj w sali, zapełnionej obecnie wspaniałemi rycinami Klingera.

Co to są drzeworyty japońskie?... Znacie arkusze z kolorowymi żołnierzami dla dzieci?... Otóż coś podobnego. Nie olbrzymie płótna Matejki, które budzą podziw i męczą oślepiającą oczy orgią tysiącbarwnej palety, lecz delikatne, konturowe „rysuneczki“ na arkuszach papieru, raz kolorowane z siłą bliską jaskrawości, kiedyindziej z subtelną lekkością sennych widziadeł, z których ostatnie np. pije się wzrokiem jak słodycz soczystych owoców południa, z rozkoszą, dającą niejakie wyobrażenie o zachwycie, wzbudzanym przez te rzeczy w ludziach z wykształconym smakiem artystycznym. Ujrzawszy je, herezyę o „żołnierzach“, zapomni każdy, kto ma oczy „na coś więcej, niż, aby nosa nie rozbijać o ściany“.

Drzeworyt japoński, wyglądający zupełnie jak oryginalna akwarela, powstaje tak. Oryginał artysty, malowany pędzelkiem i wodnemi farbami (jedyne środki japońskiego malarstwa) na bibułce, wycina się przez artystów na drzewie, do którego został przyklejony, i przez artystów na papierze odbija zapomocą farb wodnych klejowych. Stąd niedościgniona w najstaranniejszych nawet imitacyach jego doskonałość, gdyż kompozycya, wycięcie i odbicie są dziełem trzech równej miary, odczuwających się wzajemnie i dopełniających artystów.

Aby się w dziełach tej sztuki rozsmakować, trzeba się wpierw oswoić z ich obczyzną, trzeba otrząsnąć się z wzrokowego lenistwa, do jakiego przyzwyczaił nas fotograficzny realizm, trzeba odrzucić wiele uprzedzeń i przesądów pseudo-estetycznych, trzeba zrozumieć rzecz tak prostą, że o wartości dzieła sztuki nie stanowi ani ilość czasu, ani materyał, z jakiego utworzono je, ale ujawniony w niem talent artysty, czyli, że ołówkowy szkic na marginesie gazety może być arcydziełem, a 20-metrowy obraz robotą lakierniczą, — trzeba, jednem słowem, wyleźć trochę z Europy, aby ocenić tę „Azyę“. No i nadewszystko należy dowcipnisiom, przypisującym modzie zachwyty nad sztuką japońską, roześmiać się w oczy lub odrzec słowami P. Altenberga: „Mode Japanism — wie wenn man sagte: Mode Christenthum“.

Pisząc te słowa, jestem cały pod wrażeniem trzech ślicznych drzeworytowych albumów Japończyka Watanabe Seiti z połowy XIX-go stulecia, zapełnionych od początku do końca... ptakami i kwiatami. Karta za kartą gałązki różnych drzew, żywe i uschłe, tu ptak lub grupa pta-

chała, w których dość często w ostatnich czasach prześladywał za kradzież kijów bilardowych, kradzież pieniędzy itp. praktyczną działalność w myśl programu swego stronnictwa. Znalazłszy się na wolnem powietrzu, postanowił p. Maj poświęcić się wyłącznie pracy około rozwoju katolicko-narodowego obozu, który w czasie jego nieobecności począł się rozprzęgać. Zamiar swój wykonuje p. Maj z nieustraszoną wolą i energią prawdziwego działacza katolicko-narodowego. Niedawno temu urządził p. Maj na ul. Blich wielką „agitacyjną" bójkę, której dopiero położyła kres prześladująca wszelki ruch polityczny policya. W ubiegłą niedzielę zaś p. Maj, rozdrażniony zgubnymi skutkami, jakie wódka wywiera na społeczeństwo, wpadł do mieszkania swego szwagra i począł bić jego żonę. Wyrzucony za drzwi, wrócił nieco później i urządził nową bójkę. Policya, uważając p. Maja za najzdolniejszego działacza katolicko-narodowego, rozciągnęła nad nim już oddawna dozór policyjny, wskutek czego o godz. 6 wieczorem nie wolno Majowi z domu się wydalać.

P. Józef Jarosz Rychter przysyła nam następujące oświadczenie: „Nigdy nie walczę skrycie, nigdy też z tej strony nie spotkał mnie żaden zarzut i dziwię się niezmiernie, jak mogła redakcya podać do publicznej wiadomości, że „mistyfikacyę o napadzie na tow. Daszyńskiego" w obieg właśnie ja puściłem? Nigdy w sprawach dotyczących honoru czy to mego, czy osób drugich, nie postępuję lekkomyślnie i dlatego oświadczam jak najkategoryczniej, że o sprawie napadu na tow. Daszyńskiego dowiedziałem się tak samo, jak zapewne i redakcya, z czasopisma „Monitor". Tych kilka słów proszę zamieścić w imię prawdy. *Józef Rychter*.

Złodziejskie gniazda. Powiatowa kasa chorych w Wieliczce należy do tych nieszczęsnych suchotniczych kas, które nie są w rękach robotników, lecz konają pod rządami prowincyonalnych macherów. Wielicka kasa chorych znajduje się w zupełnej ruinie, tak że nawet członkom nie jest w stanie dawać w chorobie należnych im wedle ustawy świadczeń. Robotnik Rudolf Czech, zatrudniony u majstra kołodziejskiego Władysława Nożyńskiego w Wieliczce, zachorował i od 13 sierpnia znajduje się w szpitalu Bonifratrów w Krakowie. Żona Czecha wzięła ze szpitala poświadczenie i z poświadczeniem tem udała się do wielickiej kasy chorych po należny zasiłek. Sekretarz kasy Maślanka oświadczył jej jednak, że jej zasiłku nie wypłaci, bo kasa biedna i zasiłków nie może wypłacać. Jestto jaskrawy objaw tej rabunkowej gospodarki, jaka panuje w wielickiej kasie chorych. Żona pokrzywdzonego Czecha poczyniła kroki prawne, celem uzyskania od kasy należnego zasiłku. Starosta Szczerbiński, jako władza nadzorcza kasy, zbyt jest zajęty robieniem wyborów i innemi podobnemi sprawami, nie ma więc czasu wglądać w gospodarkę kasy chorych.

O sprawcy kradzieży w banku Jonasza, Butkiewiczu, donoszą następujące dalsze szczegóły:

Butkiewicz miał sklepik na ul. Mickiewicza przez kilka miesięcy. Z początku wiodło mu się bardzo dobrze. Po zamknięciu sklepu albo grywał na harmonii ręcznej, albo szedł do miasta na dłuższy czas. Nie lubiał przed nikim zwierzać się z tajemniczej swej przeszłości, ani pochodzenia. Często był w sklepiku swoim zadumany i ponury. Był kawalerem pełnym afektów do płci pięknej i prawił rad komplementy. Nie zaprzyjaźnił się Butkiewicz z sąsiadami w domu przy ul. Józafata, dokąd się wyprowadził po sprzedaży sklepiku, a z ostatniego mieszkania przy ulicy Szeptyckich nikt go też prawie zupełnie nie znał. Nawet z ciotką, z którą mieszkał, nie prowadził zażyłych rozmów. Więcej oddana gospodarstwu, nie miała nawet wiele czasu, a Butkiewicz swoje interesy przeprowadzał bez porady ciotki.

Onegdaj został Butkiewicz na policyi szczegółowo zmierzony. Pomiar ten, wraz z dokładnym opisem i konterfektem, zdjętym „en face" i z profilu, rozesłany zostanie wszystkim stołecznym policyom Europy i Butkiewicz figurować już będzie stale w albumach policyjnych.

Wczoraj został Butkiewicz odwieziony do aresztów sądu krajowego. Ciotka Butkiewicza, Dołubowska, staruszka, została również uwięzioną.

Ze Skolego otrzymujemy od robotnika J. Silbermana, zatrudnionego dawniej w fabryce zapałek M. Lipschütza, list, w którym uprasza nas o wyjaśnienie, że nie został wydalony bez wypowiedzenia przez p. Lipschütza, lecz wystąpił sam z pracy, spodziewając się, że znajdzie w Żywcu lepsze warunki. Przekonawszy się jednak, że tak nie jest, wrócił do Skolego. P. S. pożyczył mu pieniądze na podróż i zajął się przez ten czas jego rodziną. Wobec tego uprasza p. Silberman o zaznaczenie, że wiadomości, rozszerzane w prasie, są nieprawdziwe.

Samobójstwo. Z Rohatyna donoszą: W nocy z 16 na 17 b. m. odebrał sobie tutaj życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, 40 lat liczący Antoni Filowicz, malarz cerkiewny. Przy samobójcy znaleziono świstek papieru zapisanego, którego treść, bez zmiany stylizacyi, jest następującą:

„Niema chleba żyć nie trzeba! Wszystko co jest w chacie jest moją własnością. Do 30 lat nie żonaty, do 40 nie bogaty, na starość całkiem durak! żebrak i nic nie wart!! Pogrzeb mój ma się odbyć jak najprościej, t. j. mam być zakopany w ziemię, resztę nic więcej, takie różne parady, wspomnienia, płacze i żale to nie potrzeba, teraz na grobie moim nie potrzeba żadnych znaków, t. j krzyżów lub jakich słupków z napisem, słowem nic a

---

sząt, tam motyl, ówdzie mucha tylko, lub zgoła strzępek mgły, kępka trawy, wiecheć słomiany. Co to jest?... Winietki?... Może motywy do tapetów?... Nie, to są obrazy japońskie. Czysty śmiech. Daję państwu słowo: gałęź, pięć potarganych liści i chuderlawy ptak — „obraz"!... A przecież oczu od tego oderwać trudno.

Kto u nas maluje ptaki?... Nikt. Chyba zabitą kuropatwę, jako „martwą naturę" dla meblujących jadalnie. Jeżeli Malczewski machnie kilkanaście kapitalnych indyków z małym faunikiem i pastuszkiem, to nawet artyści mówią: że mu się też chciało! Kwiaty zaś... no, niektóre panny z kursów Baranieckiego malują wprawdzie czas jakiś przed wyjściem za mąż wspaniałe bukiety, którym dużo więcej brak niż samej tylko woni, ale mama i jej przyjaciółki rozumieją doskonale, a my jeszcze lepiej, że to tylko tymczasem, żeby się dziewczyna miała czem zająć.

Tymczasem Japończyk gotów jest malować ptaki i kwiaty wyłącznie — przez całe życie, poświęcać im całe albumy, całe szeregi albumów pełne kur, gęsi, kaczek, kogutów, gołębi, kruków, kawek, jaskółek, żórawi i mnóstwa bezimiennych, o jakich istnieniu nie wiedzieliśmy nawet, i maluje je, „jak żywe." Gdzie on je widywał?... Rzecz prosta tam, gdzie ptak żyje, w lesie. Nie wszystko studyować można, jak model — od godziny — w pracowni, a zwłaszcza z okna kawiarni artystycznej.

W jednym albumie jest grupa gęsi, tych szkaradnych, trywialnych, niezgrabnych ptaków o długiej szyi, głupim dzióbie, krótkich nogach, kołyszącym się chodzie, godnych spojrzenia chyba po upieczeniu — pięć czy sześć gęsi, idących razem kupą, po gęsiemu, w których delikatne, a nieomylne linie kaligrafa wypisują arcydziełko obserwacyi, zrobionej przez poetę barw i kształtu: u każdej inna poza, inny ruch pełen życia, inny — pełen wdzięku — kontur. Gdzieindziej ptak, przelatujący z krzykiem w szarym półświcie, pająk na nitce, zawieszony u gałązki, blade widmo ryby, nagłym skrętem ogona zdradzającej w mętnej pomroce wody swą obecność — w kilkunastu często kreskach, w kilku tłach kolorowych wszystko. Niekiedy i te blade, łagodne kolorki znikają i zostają zaledwie muśnięcia kilku odcieni tuszu pędzelkiem lekkim, jak ręka kobiety, ale tak skombinowane i rozłożone w liniach i tonach, że z ich zlania wynika jakby cudownej harmonii w swej prostocie śpiew, coraz to inny, bo niewyczerpana twórczość malarza zmienia obrazy jak w kalejdoskopie, bez powtarzania się, nie męcząc wzroku widza, tak jest lotną, subtelną w tem wyczarowywaniu piękna z niczego, jeżeli zważyć czas, miejsce, farbę i poruszenia ręki, zużyte do wykonania rysunku. Są między niemi takie, co były z pewnością gotowe w niecałą minutę, potrzeba tylko było — drobnostka — całe życie wpierw chłonąć świat rozkochanem okiem artysty i urodzić się synem narodu, dla którego piękno nie jest rzeczą odświętną, ale chlebem

nie, życie tak dało mi się we znaki, że nie pragnę żadnego wspomnienia niczyjego, które właściwie byłoby tylko kpinami lub szelmostwem ze strony pozostałych".

Strzelanie do przemytników. Dzienniki donoszą, że rosyjska straż pograniczna otrzymała nakaz strzelania do przemytników tylko w ostatecznym razie, dla obrony własnego życia. Rozporządzenie to wywołane zostało częstymi w ostatnich czasach wypadkami zastrzelenia przemytników przez straż graniczną.

Straszna zbrodnia. Z Rzymu donoszą: W Pagliarcelli, przedmieściu Palermo, popełniono straszną i tajemniczą zbrodnię. Gdy rodzina niejakiego Dimarca siedziała przy kolacyi, przez okno padły do izby 3 strzały. 50-letnia matka Dimarca i dwaj jego bracia Giuseppe i Salvatore padli trupem na miejscu, a 20-letnia siostra Franciszka została ciężko zranioną. Zachodzi silne podejrzenie, iż morderstwo to wykonane zostało wskutek wyroku zbrodniczej bandy „maffi", która podejrzywała, iż Dimarco jest szpiegiem rządowym i że śledzi członków mafii. Jako pedejrzani o popełnienie tej zbrodni, aresztowani są bracia Saittowie, którzy już od roku przeszło czynili wszelkie usiłowania, aby wypędzić Dimarca z jego posiadłości.

Spór czesko-niemiecki a święci pańscy. Z Ołomuńca donoszą, iż w sąsiedniej miejscowości, zwanej z niemiecka Gross Latein, zdarzył się oryginalny wypadek na tle sporów narodowościowych w Austryi.

Jak wiadomo, za patrona myśliwych uchodzi św. Hubert — zanotujmy — Niemiec. Było to solą w oku czeskiemu klubowi myśliwskiemu, który wpadł wreszcie na oryginalny pomysł zdegradowania św. Huberta z patronatu ze względu na niemieckie pochodzenie tegoż. Poczem patronem obrano św. Eustachego, który przynajmniej był Rzymianinem, a ma również styczność z myśliwstwem, gdyż, jak podanie niesie, miał mu się obraz Chrystusa ukazać wśród rogów napotkanego w puszczy jelenia... Z wielką okazałością zawiesili tedy myśliwi czescy obraz nowokreowanego patrona wśród leśnych ostępów.

Jeden z czeskich dzienników, wychodzących w Ołomuńcu, poświęca owej śmiesznej małostkowości klubowców następujące uwagi: Dobrze byłoby, powiada, gdyby cała rywalizacya narodu czeskiego i niemieckiego dała się sprowadzić do rywalizacyi dwóch świętych. Niestety tak nie jest. Ciekawem jest również czy czeskie zające lub bekasy będą obecnie więcej miały respektu dla myśliwych czeskich, odkąd ci uzyskali nowego patrona, nie należącego do nacyi niemieckiej...

Przeciw cłom zbożowym. Ostatni numer wychodzącej w Katowicach na Górnym Śląsku „Gazety Robotniczej" poświęcony jest w całości agitacyi przeciw lichwie zbożowej. Artykuł wstępny wyjaśnia kwestyę ceł zbożowych i wzywa do walki przeciwko nim. Drugi artykuł wyjaśnia, kogo wzbogacą cła zbożowe w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Dalej zawiera numer piosenkę p. t. „Śpiew o lichwie zbożowej" (na nutę: „Gdy naród do boju"), felieton p. t. „Chleb drożeje", humoreskę na temat ceł zbożowych, oraz satyryczną rycinę. — Numer ten „Gazety Robotniczej" przyczyni się znakomicie do uświadomienia polskich robotników zaboru pruskiego w walce z zachłannością agraryuszów.

Zbrodniczy militaryzm. Bunt żołnierzy. W różnych okolicach Francyi odbywają się obecnie małe manewry, podczas których wychodzi na jaw zbrodnicze nadużywanie sił i zdrowia ludzkiego. W góry Vescors wysłany został na ćwiczenia 75 pułk, stacyonowany w Romans. Do ćwiczeń tych powołano również 1200 rezerwistów, ludzi starszych, familijnych, po większej części ciężko pracujących na utrzymanie rodziny, tą pracą zużytych — i rozpoczęło się pędzenie ich po bezdrożach, tak forsowne, że dziesiątkami padali po drodze ze znużenia. Ambulanse przepełnione. Jednego dnia musiano wysłać do stacyi kolejowej 50 ludzi tak wyczerpanych, że zachodziła obawa o ich życie. W Villard-de-Lans padł jeden rezerwista, w chwili, gdy chciał iść do raportu. Był to biedny robotnik, nazwiskiem Lebeaume. Zanotowano: szeregowiec taki, a taki zginął na udar mózgowy i... marsz dalej! Tego samego dnia powieziono de Grenobli człowieka, ledwo żywego — drugą ofiarę... Dodajmy, że fakta te podają nawet najbardziej lojalne, burżuazyjne pisma.

A oto inny pułk 38 pod wodzą margrabiego d'Aubigny, wysłany w kierunku Beauzac. Znów góry, a słota niesłychana! Burza hula i deszcz leje tak, jak tylko w górach potrafi. Oficerowie od czasu do czasu kryją się po chłopskich chałupach, a żołnierz moknie pod gołem niebem godzinami. Szemra.. oficerowie odpowiadają na to grubiańskiemi pogróżkami, aż wreszcie cierpliwość żołnierza się wyczerpuje. W obliczu szefa, margrabiego d'Aubigny wyrywa się z piersi, opiętych mundurem protest ludzki. Wśród huku burzy rozlega się „Carmagnole'a". Wszyscy społem dodają sobie ducha. Dokoła żołnierzy, zwabieni pieśnią, gromadzą się włościanie i wszyscy równie groźnie zachowują się wobec starszyzny wojskowej. Gniew przezwyciężył i znużenie i żelazne okowy dyscypliny.

Jaki będzie koniec tej sprawy? — Niewiadomo. Większość dzienników francuskich przemilcza nawet sam fakt, aby wieść o buncie wojskowym nie doszła do „wysokiego ucha" cara.

Bzik carofilski. Zbzikowani gazeciarze francuscy formalnie przesadzają się w jak najidyotyczniejszych pomysłach, celem okazania psiej usłużności carowi. „Figaro" w przeddzień przybycia Mikołaja napisał „uroczysty" artykuł...

Jak ongi przed wielkiemi uroczystościami kościelnemi lub igrzyskami rycerskiemi robiono rachunek sumienia — tak przed podniosłą chwilą powitania cara — mówi zdeprawowany serwilizmem dziennik paryski — powinien naród francuski zastanowić się, czy jest godzien przyjąć w swe progi dostojnego gościa. Naród był i pozostał dobrym, ale niepotrzebnie zbyt krzykliwie noszono czerwoną czapkę frygijską (godło republiki), zbyt przesuwano ją na lewe ucho.. Czyż potrzeba komentarzy do tak pozbawionego wszelkiej godności ludzkiej i narodowej pisania?

Albo weźmy inny dziennik paryski — „Journal" do ręki. Tam Bonnefon, zachwalając cara, dowodzi, że jest on bardzo ściśle związany z.. katolicyzmem! Czy za „nawracanie" na prawosławie unitów? Nie, o tem milczy obecnie wszelki klerykał francuski... Pan Bennefon po prostu rozpoczął spór o to, z jakim ceremoniałem przyjąć się powinno cara w katedrze rheimskiej? Odpowiada bez wahania: tak, jak przyjmowano królów francuskich, z tą samą pompą i przy dźwiękach uroczystego „Te Deum". Pan Bennefon oburza się na tych Francuzów, którzy mają pewne wątpliwości, czy godzi się w ten sposób witać cara w murach starej katedry, skoro nie jest on monarchą katolickim. Jego zdaniem, carat jest protektorem katolicyzmu. Wszak gdy Napoleon I. zdobył Maltę i obalił władzę rycerskiego zakonu maletańskiego, ówczesny car Paweł ogłosił się wielkim mistrzem zakonu, a papież bullą swoją zatwierdził go w tej godności. Tym aktem papież okazał światu, że car jest mu równie miłym, jak władcy katoliccy, więc — konkluduje p. Bennefon — i car Mikołaj, potomek Pawła, nie jest obcym kościołowi katolickiemu (!). Czy to nie bzik?

Z tymi dwoma głosami prasy warto zestawić następującą wiadomość z Compiègne: na żądanie proboszcza tamtejszego, księdza Philippot, biskup z Beauvais monsinior Douais zgodził się z racyi przyjazdu cara udzielić mieszkańcom Compiègne dyspensy od postu na środę, piątek i sobotę (18, 20 i 21 bm. — suche dni)...

Dla kompletu podamy tu jeszcze głos

---

powszednim ogółu, a wyraz jego nie zbiorem pożyczanych od całego świata komunałów, lecz zdrową, szczerą w własnej duszy wyhodowaną rośliną.

Wszystkim, którzy z korzyścią nietylko dla swej wiedzy, ale i dla smaku, pragną zapoznać się z dziełami japońskiego malarstwa, przywiezionemi do nas przez p. Jasieńskiego, radzę przeczytać, nie pobieżnie, wyborny artykuł Przesmyckiego w 3 zeszycie „Chimery", przed odwiedzeniem wystawy i nie poprzestać ani na jednokrotnem jej obejrzeniu, ani na jednorazowem odczytaniu artykułu, z którego bogactwa treści wyjmuję jeden tylko zwrot, podnoszący „twórczość, syntetyczność, zostawianie pola wyobraźni widza, otwieranie perspektyw ku głębiom niewyrażalnym" tej sztuki. Nie mogę się także powstrzymać od zacytowania słów, jakiemi ją charakteryzuje wspomniany wyżej poeta niemiecki, jej zapalony czciciel, stosujący po mistrzowsku malarską technikę Japończyków w poezyi. Mówi on: *„Mit Wenigem Viel sagen, das ist es!... Die Japaner malen einen Blüthenzweig und es ist der ganze Frühling. Bei uns malen sie den ganzen Frühling und es ist kaum ein Blüthenzweig."* *Reporter.*

—oo—

jakiegoś profesora z Rodez, Constansa, który, chcąc również wnieść swoje ziarnko do stosu ogólnej bezmyślności, wywodzi carski ród Romanowych od... francuskich hrabiów na Millau!

Wszystko to woła o pomstę przynajmniej do satyryka!

Socyalna demokracya wobec anarchizmu. „Vossische Ztg“ pisze: „Handwörterbuch der Staatswissenschaften“ nie jest, jak wiadomo, pismem socyalistycznem; do jego wydawców należy również jeden z radców ministeryalnych. W pierwszym tomie najnowszego wydania tego pisma czytamy:

„Socyalna demokracya w Niemczech i Szwajcaryi od samego początku występowała z całą energtą przeciw anarchizmowi, traktując go, jako wrogie stronnictwo. Temu właśnie stanowisku socyalnej demokracyi należy przypisać, iż anarchizm nie zrobił żadnych postępów. Kto zna historyę ruchu robotniczego, kto przypomina sobie losy Mosta, jego wykluczenie z partyi, kto tylko bezstronnie badał ruch socyalistyczny a zachowanie się anarchistów, ten z łatwością dojdzie do przekonania, iż socyalizm i anarchizm nie mają nic wspólnego. Żadna wspólność ideowa nie łączy socyalnych demokratów z anarchistami, przeciwnie socyalna demokracya w Niemczech występowała zawsze jako skuteczna obrona przeciw anarchizmowi“.

To jednak tak bezstronne świadectwo, złożone przez osoby nawet nie sympatyzujące z partyą socyalistyczną, bo osoby urzędowe, nie powstrzymuje bynajmniej policyjnych pisemek klerykalno-antysemickich od równie głupich, jak nieuzasadnionych kłamstw o rzekomej wspólności socyalistów z anarchistami.

Następca Bobrzyńskiego. „Gazeta narodowa“ donosi z Wiednia, że w czasie pobytu namiestnika w Wiedniu załatwioną zostanie sprawa mianowania wiceprezydenta rady szkolnej krajowej, z którego to stanowiska dr Bobrzyński ustępuje z d. 1 października br.

Gebethner umarł. Z Warszawy donoszą: Dnia 18 bm. zmarł nagle we Władykaukazie Gustaw Gebethner, sędzia handlowy, współwłaściciel znanej firmy księgarskiej Gebethner i Wolf w Warszawie.

Przed lwowskim sądem przysięgłych rozpoczęła się, jak ze Lwowa donoszą, d. 19 bm. rozprawa o morderstwo, popełnione jeszcze przed 13 laty, bo w lipcu 1888 r. Oskarżony jest pisarz gminny i właściciel realności w Rzyszkach Baraniuszczak, który zamordował wówczas swoją żonę, a córkę i służącą groźbą zabicia zmusił do powiedzenia przed ludźmi, że żona jego zginęła kopnięta przez konia. Służąca, pokłóciwszy się obecnie z nim o płacę, wydała go. Obrony podjął się adwokat dr Horowitz.

Przegląd społeczny.

Strejk w fabryce mydła w Podgórzu, należącej do firmy Wermuth & Grawer, trwa dalej. Wyzyskiwacze ci nie chcą się zgodzić na żądania robotników i postanowili strejkujących wygłodzić. Biorą przeto do pracy ludzi niefachowych, robotników dziennych i wyzyskują ich w niemiłosierny sposób. Stosunki w tej fabryce drwią po prostu z wszelkich ustaw przemysłowych. Żaden uświadomiony robotnik nie przyjmie w fabryce tej roboty!

Zjazd przemysłowy.

Drugi dzień obrad.

Galicya wobec traktatów handlowych.

Dr. Artur Benis wygłosił referat „o autonomicznej taryfie cłowej i traktacie handlowym z Niemcami“, w którym zaznaczył, że od nowych traktatów handlowych zależy przyszłość gospodarcza kraju. Zdaniem dra Benisa są w tym wypadku interesy galicyjskiego rolnictwa i gal. przemysłu „równoległe“. Oprócz tego, zdaniem referenta, jest Galicya bardzo interesowaną w rozwoju przemysłowym zachodnich prowincyj Austryi, popierwsze dlatego, że prowincye te są głównymi, naturalnymi odbiorcami galicyjskich płodów surowych (agrarnych), powtóre zaś, bo przemysł Galicyi może się rozwijać tylko przy konjunkturze, pomyślnej dla całej Austryi. Należy żądać jednak, aby udział Galicyi przy przeobrażaniu się Austryi z państwa rolniczego w przemysłowe, był stosownie zawarowany, przedewszystkiem przez ukrócenie nadużyć kartelów.

Referent uderza na Koło polskie, które w r. 1891 zgodziło się na zawarcie traktatu handlowego z Niemcami w tej nadziei, że Galicya będzie eksportować do Niemiec swoje produkta rolnicze. Nadzieja ta jednak zawiodła, głównie skutkiem traktatów, które Niemcy zawarły w r. 1894 z Rumunią i Rosyą na podstawie t. zw. klauzuli największej faworyzacyi (Meistbegünstigungsclausel). Galicya straciła skutkiem tego podstępu wszystkie korzyści traktatu, ponosząc wszystkie jego ciężary.

Dr Benis kończy swój wykład żądaniem, aby nową taryfę autonomiczną ułożono w duchu silnej protekcyi celnej. Nowy projekt niemieckiej taryfy jest nie do przyjęcia; traktaty złe są gorsze od żadnych. Handlowo-polityczna sytuacya Galicyi jest obecnie nader silna i wyzyskana umiejętnie może być podwaliną nowej epoki w rozwoju kraju. Wkońcu ostrzega mówca stronnictwa polityczne w Galicyi, aby się nie wiązały w sojusze polityczne, któreby Galicyę wprzęgły w rydwan obcych interesów.

Obrady popołudniowe.

Na wniosek p. dra Kolischera postanowiono wysłuchać najpierw referatu p. dra Stesłowicza o „ugodzie z Węgrami“ i p. dra Rittla o „rewizyi traktatów handlowych z Rosyą“, a potem razem przeprowadzić debatę nad wszystkimi trzema referatami.

Dr Stesłowicz opowiadał w tak nadzwyczaj ogólnikowych zarysach, co to jest ta ugoda z Węgrami i jakie szkody mogą z niej spaść na Galicyę, że to, co mówiono w parlemencie o ugodzie, jest informacyą stokroć lepszą. Gdy opowiadał o „obrocie mlewa“, nie wiedziała połowa zebranych, co to właściwie jest, a prelegent nie pouczył nikogo.

Toż samo niemal da się powiedzieć o przemowie p. dra Rittla, który oświadczył się za zatrzymaniem ceł zbożowych w dotychczasowej wysokości przy odnowieniu traktatu handlowego z Rosyą, oraz za kanałem brodzkim.

Wśród ogólnego zniecierpliwienia przebiczowano krótką dyskusyę, w której przemawiali pp. inż. Obrębowicz o niebezpieczeństwie naciągania dat statystycznych przez dra Benisa, p. Rosner o potrzebie ochrony galicyjskich wód mineralnych przed cłami i drogim transportem, a wkońcu bardzo radykalnie p. Studnicki, który postawił wniosek przejścia do porządku dziennego nad wszystkiemi rezolucyami referentów, bo interesa austryackich kupców nic nas nie obchodzą, a mamy się zajmować tylko dolą kupców i przemysłowców galicyjskich.

Zakończył dyskusyę dr Stesłowicz bardzo bałamutną i nic niemówiącą rezolucyą, że „ugoda z Węgrami nie leży w interesie Galicyi“, ale ponieważ ze względów pańtwowych i politycznych (?) trzeba ją zawrzeć, więc należy się domagać przy tej okazyi popierania przemysłu rodzimego i produkcyi krajowej.

Oklaskami przyjęty zabrał głos referent p. dr Rutowski. Mowa jego obracała się w patetycznych ogólnikach, a wychodziła z założenia generalnego, że jak świat światem przemysł z początku był „plantą sztuczną“ (planta = roślina. R. N.).

Nie warunki ogólne, nie pilność i rozum i potrzeby tworzyły przemysł, lecz monarchowie, ministrowie i bogaci ludzie!

Cała mowa obracała się na dwóch zresztą osiach: najpierw bieda, taka, że „kraj skapać musi“, jeżeli go nie uprzemysłowią, zakres autonomii marny i nędzny, ale tu oś druga — trzeba się obciążyć, aby coś zrobić, trzeba zasiać, aby mód zbierać.

Bardzo dobry był atak na agraryuszy, którzy nie rozumieją, że wyłączna polityka agrarna kraj pcha koniecznie do nędzy. Trzeba wskrzesić tradycye Zyblikiewicza przez odnowienie ustawy o ulgach dla przemysłu, organizacyę kredytu i pomoc bezpośrednią. Na omówienie zadań państwa nie stało prelegentowi czasu.

Wreszcie przedkłada dr. Rutowski rezolucyę, w której domaga się ulg podatkowych, dotacyi sejmu na popieranie przemysłu, organizacyi kredytu przemysłowego, tudzież „aby sejm wdrożył akcyę (?) celem skłonienia przemysłowów miasta Biały oraz innych do zakładania przedsiębiorstw w obrębie kraju“ (?!).

Nad rezolucyą przedłożoną przez p. dra Rutowskiego wszczęła się szeroka dyskusya, w której na uwagę zasługuje sympatyczne i dzielne przemówienie p. drowej Zofii Daszyńskiej. Mówczyni pyta jak tłómaczyć ulgi proponowane dla przemysłu

domowego, gdzie i tak robotnika najstraszniej wyzyskują, a następnie zapytuje dlaczego ten cały zjazd „przemysłowców“ nie mówi ani słowa o ochronie robotników, tej podstawy przemysłu!? P. dr. Daszyńska wskazuje na braki ogromne w tym względzie i stawia wniosek, ażeby postawić kwestyę robotniczą na porządku dziennym zjazdu i utworzyć w tym celu osobną sekcyę.

Zdaniem naszem przemówienie to padło na grunt bardzo skalisty, bo już teraz coraz bardziej widoczne, że z tego zjazdu ma powstać „Związek przemysłowców“, pojęty w guście osławionego „Bund der Industriellen“ w Austryi, tj. organizacyi, odznaczającej się reakcyjnymi i prowokującymi zapędami wobec robotników.

Wieczorem o godz. 8 w sali hotelu Saskiego odbył się bankiet, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy. W czasie bankietu przygrywała „Harmonia“. Wznoszono mnóstwo toastów na cześć przemysłu, przemysłowców, pań itd. Ochocza zabawa zakończyła się około północy.

Telegraf i telefon.

W sprawie budowy dróg wodnych.

Wiedeń, 20 września. W sprawie rady przybocznej dla budowy dróg wodnych będą przedewszystkiem w myśl ustawy wydane przepisy wykonawcze, które unormują liczbę członków rady przybocznej. Potem dopiero nastąpi mianowanie jednej połowy członków przez rząd, a drugiej przez kraje.

Uwolnienie domów robotniczych od podatków.

Wiedeń, 20 września. „N. W. Tagblatt“ donosi, że w ministerstwie spraw wewnętrznych opracowuje się projekt rządowy dla parlamentu, w myśl którego domy robotnicze będą i nadal na lat 24 zwolnione od podatku czynszowego.

Katastrofa w fabryce.

Praga, 20 września. W miejscowości Polit zawalił się świeżo zbudowany komin fabryczny, mający 29 metrów wysokości. 8 osób odniosło rany, 2 zabite, jedna walczy ze śmiercią.

Car we Francyi.

Fort Vitry, 20 września. Wczoraj odbyły się tu wielkie manewry armii francuskiej w obecności cara. Po manewrach odbyło się śniadanie.

Paryż, 20 września. Dzienniki francuskie, z wyjątkiem socyalistycznych, wyrażają się entuzyastycznie o wymianie toastów pomiędzy Loubetem a carem podczas śniadania w forcie Vitry. „Figaro“ widzi w pochwałach cara, odnoszących się do armii francuskiej, podwójne uświęcenie aliansu.

Paryż, 20 września. Wiadomość o aresztowaniu redaktora dziennika „Libertaire“ za artykuł, podburzający przeciwko Loubetowi i carowi, sprawdza się. Autora artykułu Taillade nie zdołała policya odszukać, ponieważ nie pokazał się od wczoraj w domu.

Prasa burżuazyjna się gniewa.

Paryż, 20 września. „Republique“ oburza się na socyalistów, że w chwili przybycia cara nie zdobyli się na „zawieszenie broni“, ale miotają jeszcze energiczniejsze gromy na „carynistów“ i burżuazyjną republikę.

Jeżeli socyalistom — mówi „Republique“, chodzi o dowiedzenie, iż mają odrębny skład umysłu od większości narodu francuskiego, to dowód udał im się w zupełności, ale też i ich obelgi przeciwko sojusznikowi rzeczypospolitej tracą w takim razie wszelkie znaczenie.

Zamach na pociąg?

Paryż, 20 września. Dzienniki francuskie podają wiadomość, iż na pociąg, wiozący gości, zaproszonych do Compiegne, dokonał zamachu nieznany sprawca, strzelając z rewolweru.

Paryż, 20 września. Agencya Havasa zaprzecza wieściom o zamachu na pociąg, idący do Compiegne. Pogłoski takie powstały z tego powodu, iż w szybie jednego z wagonów spostrzeżono otwór, powstały jakby od kuli. Prefekt policyi Lepine twierdzi jednak, że według jego dochodzeń otwór ten istniał już od tygodnia. Przeciw pogłosce przemawia i to, że kuli nie zdołano wcale odszukać.

Bunt żołnierzy.

Lyon, 20 września. Tutejszy „le Nouvelliste“ twierdzi, że do buntu wśród rezerwistów, przydzielonych do 38 p. (patrz kronika), przyczynili się właściciele gospod z Retournac, którzy, widząc straszną ulewę, rachowali, że wojsko się tam zatrzyma. Gdy oficerowie nakazali dalszy marsz, ludzie ci pociągnęli za sobą rezerwistów, którzy, wśród śpiewu „l'Internationale“ i „Carmagnole“, opuścili szeregi.

Ten sam dziennik donosi z Chartres bliższe szczegóły buntu, wynikłego wśród rezerwistów w 101 pułku. Gdy oficerowie obiadowali w pałacu, należącym do jednego z obszarów dworskich, zerwała się nagle ulewa z gradem, która do szpiku zmoczyła zgrzanych bardzo forsownym marszem żołnierzy. Skoro oficerowie powrócili przed front, rozległy się okrzyki: Do wody z nimi! Niech żyje socyalizm! A potem zaintonowali rezerwiści pieśni proletaryatu.

Wybuch prochu.

Tours (Francya), 20 września. W tutejszej fabryce Ripaulta nastąpiła eksplozya, która pozbawiła życia 9 robotników, a 4 ciężko zraniła.

Spór francusko turecki.

Konstantynopol, 20 września. Tewfik pasza przedłożył zastępcy ambasadora francuskiego projekt załatwienia żądań francuskich. Projekt ten został przesłany rządowi francuskiemu.

Strejk rybaków.

Londyn, 20 września. W Grimsby został dom, mieszczący biura związku przedsiębiorców rybackich, wzięty szturmem przez strejkujących robotników, którzy go zdemolowali prawie doszczętnie. Kilku członków związku, znajdujących się podówczas w gmachu, na widok wzburzonych robotników, uciekło oknami, wychodzącemi na dziedziniec. Tłum wzrósł wkrótce do 10 tysięcy, ponieważ do robotników przyłączyły się i ich rodziny. Policya nie mogła stawić czoła masom. Jeden inspektor został silnie pobity. Strejkujący, dostawszy się do biura, poniszczyli wszystkie papiery. Przyczyną całego zajścia było, iż przedsiębiorcy, nie chcąc uwzględnić żądań robotników, sprowadzili strejkbrecherów.

Grimsby, 20 września. Skutkiem groźnej postawy strejkujących rybaków sprowadzono policyę i wojsko. Strejkujący obrzucili kamieniami policyantów i żołnierzy, którzy natarli na rybaków z bronią w ręku i ranili wielu ludzi, w tej liczbie paru ciężko. W nocy wybuchł w dokach pożar.

Klęska Anglików w Transvaalu.

Londyn, 20 września. Biuro Reutera donosi, że wojsko angielskie poniosło pod Utrecht wielką klęskę od Burów, którymi dowodził Botha.

Anglicy stracili swoje armaty; dwóch oficerów i 14 ludzi zginęło, pięciu oficerów i 25 ludzi jest rannych, a pięciu oficerów i 150 ludzi w niewoli.

W drugiej potyczce z dowódcą Burów Smutsem stracili znowu Anglicy trzech oficerów i 20 ludzi w zabitych, tudzież jednego oficera i 30 ludzi w rannych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Stowarzyszenie robotników krawieckich w Krakowie, ul. Krzyża 5. W niedzielę 22 bm. o godz. 7 wieczór zabawa taneczna. — Od 1 października udzielane będą w stowarzyszeniu lekcye tańców; zgłoszenia przyjmuje każdego wieczora przewodniczący,

Trzyniec. W niedzielę dnia 22 września br. o godzinie 3 po południu w gospodzie Karola Kubiczka w Łyżbicach odbędzie się zgromadzenie ludowe w sprawie ubezpieczenia robotników. W razie przybycia większej ilości Niemców odbędzie się referat i po niemiecku. Referent tow. Arbeitel z Bielska.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

PARK KRAKOWSKI.

TEATR ROZMAITOSCI.

Dziś i codziennie

Wielkie przedstawienie akrobatyczne połączone z Koncertem.

Każdego 1-go i 16-go nowy program.

Wstęp w dnie powszednie 10 ct. Miejsca zerwowane po 60 ct., po 50 ct. i 30 ct. — Bilety do miejsc rezerwowanych uprawniają do wolnego wstępu. — W niedziele i święta wstęp 20 ct. 884

Zakład wodoleczniczy w Krakowie, ul. św. Agnieszki l. 5,

pod kierownictwem specyalisty do chorób nerwowych dra Kupczyka,

910 otwarty przez cały rok. 49-?

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Lecznica dra A. Tarnawskiego

w Kosowie za Kołomyją (stacya kolei Zabłotów)

otwarta od I maja do końca października.

Środki: Leczenie wodą i inne fizy-
981 kalno dyetetyczne. 3—10

Starszy praktykant lub kantorzysta,

władający językiem polskim i niemieckim w mowie i piśmie, a posiadający piękne pismo, **znajdzie umieszczenie** za stosownem wynagrodzeniem.

Zgłoszenia własnoręcznie w obu językach napisane z odpisami świadectw należy nadsyłać: **„Przemysł", Kraków poste re stante.** 985 1—3

987 **Fortunka** 1—3

w bardzo dobrym stanie do sprzedania.

Wiadomość w handlu na ul. Rakowickiej L. 14.

Nowo otwarty 920 11—?

Zakład artystyczno-fotograficzny FRANCISZKA KRYJAKA

w Krakowie, ul. Dominikańska 3,

wykonywa wszelkie roboty, w zakres ten wchodzące, po cenach najtańszych.

Dla PP. Amatorów fotografii zakład do dyspozycyi za bardzo przystępnem wynagrodzeniem.

Zegary pendułowe z muzyką



są ostanią nowością w fabrykacyi zegarów. Te francuskie miniaturowe zegary pendułowe są 69 cm. długie (dokładnie według rysunku) z drzewa orzechowego, pięknie politurowane, z bogato złoconemi fantastycznemi listewkami, ze sztucznie rzeźbioną nasadą, wygrywając co godzinę najpiękniejsze marsze i tańce. Cena zegaru z pudłem i opakowaniem **tylko 17 K.** Te same zegary bez muzyki, wybijające co pół godziny, kosztują z pudłem i opakowaniem **tylko 13 K.**

„Korona"-Budzik ostatnia nowość, wys. 20 cm., z niklu lub cuivre-poli, budzący głośno i długo, idzie i budzi bardzo regularnie 5 K, z fosforyzującym cyferblatem 5·25 K, z kalendarzem 6 K.

Zegarki kieszonkowe 4 K. Rosskopf szyk. 10 K.

Przesyłki uskutecznia się za zaliczką. Jeżeli zegary nie przypadną do gustu, będą przyjęte i pieniądze zwrócone, kupujący nie ryzykuje zatem. 972 3—5

Adres: M. RUNDBAKIN, Wiedeń IX, Berggasse 3.

Ilustrowany katalog gratis i opłatnie.

857 **BROWAR PAROWY** 16-52

J. A. Johna Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, tel. 53, poleca znane z dobroci **Piwa** swoje, jak: **Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.**

Piwo beczkowe i butelkowe wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych.

K. Zieliński, mechanik i optyk, w Krakowie, linia A-B. 39, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych. 846 29—96

Stowarzyszenie fryzyerów

964 poszukuje zaraz 10—?

kilku zdolnych starszych i młodszych pomocników fryzyerskich. Chłopcy z ukończoną 4. klasą znajdą umieszczenie.

Bliższych informacyj udziela: **Biuro stowarzyszenia fryzyerów, Grodzka 39.**

Pierwszorzędna krajowa fabryka gorsetów

H. SCHMEIDLERA

w Krakowie, Stradom L. 15

Filia: Grodzka L. 1 (wchód przez sień)

dostarcza gorsetów wszelkiego rodzaju najnowszej konstrukcyi.

Obstalunki z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą. 870 10—10



WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

2 kelnerek
1 muzykalnej sklepowej (do wypożyczalni nut)
2 klucznic
2 bon Francuzek
1 bony Niemki muzykalnej
1 nauczycielki Polki z franc. i muz.
1 nauczycielki Angielki z franc. muz.
10 szwaczek
2 praczek do pralni
1 kartoniarki

Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a 1/23 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 217—?



Nie wszystkie

gatunki »Oats« są powszechnie znanym »Quäker Oats«. — »Quäker« jest nazwisko ochronne znakomitego gatunku kaszy owsianej.

»Quäker Oats« sprzedaje się celem zachowania dobroci, smaku oraz czystości, tylko w zamkniętych żółtych paczkach, zaopatrzony w znak ochronny figury »Quäker«.

Tylko takie paczki zawierają prawdziwy

Quäker Oats

SUKNA i MATERYE WEŁNIANE

po oryginalnych cenach fabrycznych kupujcie tylko u

J. THEUMANNA

Brünn, Rathhausgasse Nr. 12.

Wielki wybór najnowszych i najmodniejszych — krajowych i zagranicznych wyrobów. — Stały skład towarów czarnych, również uniformowych materyj dla urzędników, weteranów, straży ogniowej i innych stowarzyszeń — oraz na liberye i t d.

Wzory darmo i opłatnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 3. — (Telefon Nr. 101).